Wojna szpiegów — (z tajemnic wywiadu francuskiego)

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr

Poniedziałek 25 lipca 1938 r.

Nr. 207

Zatarg na Dal. Wschodzie zaostrza się

Wojska japońskie na ziemi sowieckiej

MOSKWA. Z Chabarowska komunikują o nowym incydencie granicznym, jaki się wydarzył na rzece Ussuri.

Na rzece tej zjawiły się dwie łodzie motorowe, które przybiły do wyspy Fajbo, stanowiącej już terytorium sowieckie, i wysadziły 6 żołnierzy mandżurskich. Żołnierze ci zostali otoczeni przez oddział sowieckiej straży granicznej, któremu stawili zbrojny opór i poddali się dopiero wtedy, gdy dwóch z nich zostało ciężko rannych.

Ten incydent graniczny wskazuje na to, że Japonia postanowiła przejść do czynnych wystąpień w odpowiedzi na uchylenie się Litwinowa od dalszych rozmów z ambasadorem japońskim na temat żądań Japonii ewakuowania zajętej przez wojska sowieckie wyżyny Czang-Ku-Fang. Sprawę tę rząd sowiecki przekazał do załatwienia dowództwu straży granicznej w Nowokijewsku.

Japonia w odpowiedzi na to prawdopodobnie będzie usiłowała obsadzić szereg wysp na rzekach granicznych i tą drogą zmusić Sowiety do ustępstw.

W związku z zaostrzeniem sytuacji na Dalekim Wschodzie wszystkie fabryki przemysłu wojennego, znajdujące się w rejonie leningradzkim, otrzymały rozkaz zwiększenia produkcji o 50%.

Również znajdujące się w tym rejonie fabryki metalurgiczne otrzymały specjalne załogi fachowców, które mają czuwać nad przystosowaniem prac do przyspieszonego tempa produkcji.

Decyzja w tej sprawie została spowodowana tym, że wszystkie zapasy amunicji, jakie znajdowały się w posiadaniu armii sowieckiej, zostały już wysłane na Daleki Wschód.

Sowieckie czynniki oficjalne poważnie liczą się z ewentualnością przeprowadzenia w najbliższych dniach całkowitej mobilizacji sowieckiego przemysłu.

W piątek na zebraniu rady ekonomicznej, która miała miejsce na Kremlu i trwała od 5 po południu do 11 wieczór, obecni byli wyżsi oficerowie sowieccy z marszałkiem Woroszyłowem na czele.

Zebranie miało się odbyć w nastroju b. pesymistycznym, bowiem większość uczestników podkreślała braki przemysłu i rolnictwa sowieckiego, które na wypadek wojny musiałyby fatalnie odbić się na akcji wojsk sowieckich, zwłaszcza w tym wypadku, gdyby akcja ta nie ograniczyła się jedynie do wystąpienia przeciw Japonii, a przybrała szersze rozmiary.

Piorun uderzył w samolot

powodując straszliwą katastrofę w Rumunii

Jak to już podawaliśmy we wczorajszym numerze, polski samolot komunikacyjny „Lockheed 14" uległ katastrofie w czasie lotu z Czerniowiec do Bukaresztu. W wyniku katastrofy pilot Kotarba, załoga i pasażerowie zginęli.

Na miejsce katastrofy udała się z Warszawy, w sobotę specjalna komisja.

Samolot padł ofiarą katastrofy koło wsi Stulpica. Teren katastrofy otoczony jest przez żandarmerię rumuńską. Wśród drzew leży częściowo tylko uszkodzony metalowy kadłub samolotu. Skrzydła są połamane, a jedno koło podwozia zawisło na drzewie.

Pisma rumuńskie, podając szczegóły katastrofy, podkreślają, że spowodowane ono zostało silną burzą.

Na podstawie opowiadań świadków, wynika, że w samolot uderzył piorun. Był by to istotnie wypadek, rzadko notowany w lotnictwie.

Katastrofa nastąpiła nieoczekiwanie. Pilot Kotarba zginął przy sterze, a radiotelegrafista Zarzycki przy swoim aparacie

Tragiczny dzień lotnictwa

Cztery samoloty czeskie rozbiły się

PRAGA. Sobota była dniem tragicznym dla czeskiego lotnictwa wojskowego. — W pobliżu Medonice w Słowacji trzy samoloty myśliwskie, ćwiczące loty w eskadrze, zderzyły się i — kompletnie rozbite runęły na ziemię. Tylko jeden lotnik zdołał się uratować przy pomocy spadochronu, dwaj inni ponieśli śmierć.

Prawie w tym samym czasie, w pobliżu miejscowości Borek, spadł na ziemię samolot wojskowy pilotowany przez porucznika Rysia.

Należy zaznaczyć, że miesiąc temu brat wspomnianego porucznika, również pilot wojskowy, zginął w podobnej katastrofie samolotowej.

Cios bagnetem w brzuch

podczas sporu majątkowego

We wsi Kociebory, pow. radomszczańskiego, na tle sporu majątkowego doszło do awantury między Władysławem Krukiewiczem i jego stryjem. Józefem.

W czasie bójki Władysław Krukiewicz zadał bagnetem cios w brzuch swemu stryjowi. Gdy w obronie rannego stanął brat jego Bronisław, awanturnik zadał i jemu kilka ciosów bagnetem.

Bronisława Krukiewicza przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Zabójcę aresztowano i przewieziono do więzienia w Radomsku.

Kanton pod gradem bomb

zrzucanych z 20 samolotów japońskich

HONG - KONG. W ciągu soboty Kanton był znowu bombardowany przez lotników japońskich.

Tym razem skoncentrowali oni swoją działalność głównie na przedmieściu Saihuen. Punktualnie o godz. 10 m. 30 przed południem pojawiło się na horyzoncie 20 samolotów japońskich, które zrzuciły na miasto wielką ilość bomb. Ucierpiały specjalne fabryki cementu oraz urządzenia kolejowe w Kantonie.

Kilka godzin przed tym miały nowicie o godz. 8-ej rano gubernator Hong-Kongu, który w ciągu ostatnich dni bawił w okolicy Kantonu, opuścił miasto na pokładzie kanonierki „Karantula".

Londyn domaga się od Pragi

by nie zrywała rokowań z Henleinem

PRAGA. „Exchange Telegraph" dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że gdyby Niemcy zaofiarowały pakt nieagresji, rząd czeski przyjąłby taką propozycję, jednak pod warunkiem że nie byłby zmuszony do zmiany polityki zagranicznej.

Należy zaznaczyć jednak, że propozycja taka nie została jeszcze dotychczas wysunięta. W ciągu ostatniego tygodnia poseł angielski Newton dwukrotnie odwiedził premiera Hodżę, przy czym treść tych rozmów budzi duże zaciekawienie.

Minister Halifax i minister Bonnet mieli nalegać na Pragę, by: 1) rząd czeski pod żadnym warunkiem nie zrywał rokowań z Henleinem, 2) zastanowił się nad udzieleniem dalszych koncesji, 3) działał z największą rozwagą i nie przesądzał niczego.

Schwytanie dwóch groźnych bandytów

po krwawej strzelaninie w pobliżu wsi Chynów

W Warce n/Pilicą policja, po stoczeniu walki i strzelaninie ujęła dwóch niebezpiecznych bandytów, którzy dokonali podstępnej kradzieży. Szczegóły schwytania bandytów są następujące:

Około godziny 9 wieczorem do ogrodu przed domem, gdzie mieści się hurtownia tytoniowa Edwarda Hetzlicha w Warce, zakradło się dwóch osobników, którzy zaczaili się w krzakach.

Hetzlich, wychodząc z żoną ze sklepu, zauważył nieznajomych i zapytał, czego sobie życzą. W odpowiedzi na to, osobnicy zbliżyli się do Hetzlicha z dobytymi rewolwerami i podając się za wywiadowców policji, zrewidowali go dokładnie, poszukując jakoby broni.

Nie znalazłszy broni, rzekomi wywiadowcy oddalili się śpiesznie. Po ich odejściu Hetzlich stwierdził, że skradziono mu z kieszeni 70 złotych.

Poszkodowany zawiadomił policję, która wszczęła natychmiastowy pościg. Bandytów odszukano na stacji kolejowej w Warce.

Na widok policji, przestępcy rzucili się do ucieczki. Ponieważ wezwania policji do zatrzymania się nie skutkowały, policja oddała szereg strzałów, na które bandyci odpowiedzieli ogniem rewolwerowym, kontynuując ucieczkę.

Dla utrudnienia pościgu, bandyci rozdzielili się i umykali polami w stronę wsi Chynów, gdzie jednak zostali osaczeni, obezwładnieni i skuci w kajdany.

Są to: Apoloniusz Frąckiewicz, międzynarodowy złodziej kolejowy, bandyta i włamywacz, oraz Ludwik Siewielski, również groźny bandyta i kasiarz.

Przy Frąckiewiczu znaleziono rewolwer systemu „Parabellum", pochodzący z kradzieży, na którym bandyta zbił numer.

Ponieważ Frąckiewicz nie chciał wyjawić, komu skradł rewolwer, broń przesłano do laboratorium chemicznego centrali służby śledczej, gdzie odczynnikami chemicznymi będzie odcyfrowany numer. Siewielski porzucił swój rewolwer w polu podczas ucieczki.

Bandytów osadzono w więzieniu.

DZIS całostronicowy dodatek sportowy

Kalendarz dnia

25 LIPCA

PONIEDZIAŁEK

Jakuba apost. Krzysztofa.
Słowiański: Sawosza.
Słońca wsch. 3.45, zach. 19.39.
Księżyca wsch. 1.39, zach. 17.59.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1016 Urodził się Kazimierz Odnowiciel.
1434 Koronacja Władysława Warneńczyka.
1932 Zawarcie paktu o nieagresji z Rosją.
1936 Zmarł M. Gorkij, słynny pisarz Rosji.

W walce o podbój Atlantyku

polscy lotnicy brali niejednokrotnie udział

W związku z rekordowym lotem naokoło świata, dokonanym przez amerykańskiego miliardera Howarda Hughesa, warto przypomnieć sobie, jakimi drogami szły wysiłki skrzydlatych rycerzy, usiłujących pokonać tysiące kilometrów liczącą trasę transatlantycką.

Przyznać trzeba, iż Ocean od dawna już był magnesem, który kusił i pociągał lotników. Wkrótce po krwawych zapasach Wielkiej Wojny wystartowali w dniu 31 maja 1919 roku amerykańscy piloci, przelatując z Nowej Funlandii do Portugalii.

PIERWSZY LOT TRANSOCEANICZNY

Wyczyn ten zelektryzował świat, nie na długo jednak. Koledzy śmiałych lotników Alcock i Brown dokonywują pierwszego lotu transoceanicznego, startując z St. Johns w N. Funlandii, lądując zaś w Clifden na terenie Irlandii. Było to dnia 14 czerwca 1919 r.

Do 1927 roku nie rozlega się ani razu warkot śmigła nad Atlantykiem. Bez żadnej reklamy i rozgłosu przygotowuje się do zdobycia Atlantyku Charles Lindbergh. — W dniu 21 maja 1927 roku przelatuje on przestrzeń 3600 mil w 33 i pół godziny, lądując w Paryżu. Całą drogę odbył on sam.

Wkrótce po tym nad Atlantykiem robi się „tłok". — Z New Yorku przylatuje do Berlina. Chamberlain, Maitland i Hagenberger lecą z San Francisco na wyspy Hawajskie, po nich admirał Byrd startuje w New Yorku, aby zakończyć swój przelot w Ner sur Mer we Francji.

Dnia 12 kwietnia pierwszy raz udało się przelecieć Atlantyk z Europy do Ameryki. Wyczynu tego dokonali lotnicy niemieccy Koechl i Huenefeld oraz Irlandczyk Fitzmaurice.

PADAJĄ REKORDY

Rekordy padają jeden po drugim. Amerykański pilot Kingsforth Smith przelatuje na swym słynnym samolocie „Krzyż Południa" cały Pacyfik z Kalifornii do Brisbane w Australii. Lot trwał z krótkimi przerwami od 21 maja do 8 czerwca. Bohaterski lotnik przebył ogółem w powietrzu 81 godz. 19 min., pokrywając przestrzeń 7.435 mil.

20 maja 1932 roku pierwsza kobieta rzuca Oceanowi rękawicę. Była nią amerykańska pilotka Amelia Earhardt, która przeleciała samotnie Atlantyk z N. Funlandi do Londonderry w Irlandii w przeciągu 13 godzin i 45 minut.

JEDNOOKI PILOT

Pierwszy lot dookoła świata wykonał Willy Post, jednooki pilot amerykański. Czas podróży wyniósł 7 dni i 19 godzin, samolot „Winnie Mlae" dzielnego lotnika przeleciał nad bezkresnymi obszarami mórz, pustyń i tundr. Był to już rok 1933.

Na widowni ukazuje się znów Kingsforth Smith. Wraz z towarzyszącym mu Taylorem przelatuje on Pacyfik z zachodu na wschód bijąc poprzedni rekord czasu lotu z Brisbane do Oakland. Trwał on 51 godzin.

Przeloty Oceanu przestają już imponować. Wyczyny Ber ta Hinclaira, Amy Johnson i męża jej Mollsana wzbudzają uznanie, ale nie entuzjazm.

Łatwo się domyśleć, iż walka o podbój Atlantyku pociągnęła za sobą wiele ofiar. Lista ich, zapoczątkowana przez Nungessera i Colie'go, jest bardzo długa.

PRÓBY POLAKÓW

Polska brała także udział w tej szlachetnej rywalizacji. Pod czas drugiego lotu nad Atlantykiem ginie tragiczną śmiercią na wyspach Azorskich mjr. pil. Idzikowski, Klisz i Kowalczyk szykują się do lotu, który jednak nie dochodzi do skutku.

Po raz pierwszy polski pilot na polskiej maszynie zdobywa Atlantyk w 1933 r. Mjr. pil. Stanisław Skarżyński przelatuje Ocean z Afryki do Brazylii, witany owacyjnie przez kolonię polską i miejscowe społeczeństwo. Lot ten, dokonany na małym sportowym aparacie „R. W. D. 5 bis" był wyczynem niełada.

SMUTNY PRZELOT

Smutnie kończy się próba przelotu z Ameryki do Polski, podjęta przez lotnika amatora Hausnera. Rozbija on swój aparat w morzu i w ostatniej chwili zostaje uratowany. Lepiej powiodło się braciom Adamowiczom. Przybyli oni do Polski, witani przez wszystkich z entuzjazmem.

Ostatni lot mjr. Makowskiego, będący już nie jakimś rekordem, lecz poprostu zwykłym treningiem w lotach długodystansowych, zamyka listę naszych zdobyczy w tej dziedzinie.

I TO NASTĄPI

Kto wie, może za nie długi już czas obok płatowców komunikacyjnych francuskich i niemieckich pojawią się nad Atlantykiem maszyny z czarnymi literami P. L. L. „Lot" na kadłubie.

Daj Boże, żeby nastąpiło to jaknajszybciej!

(rozw.).



Zdjęcie przedstawia bankiet na cześć angielskiej pary królewskiej w Lustrzanej sali pałacu Wersalskiego.

Zapewnić dziecku należytą opiekę

oto czołowe hasło akcji Min. Opieki Społecznej

W myśl wytycznych min. M. Kościałkowskiego prowadzona jest we wszystkich działach pracy Ministerstwa Opieki Społecznej planowa akcja, zmierzająca do zapewnienia dziecku w Polsce należytej opieki i warunków zdrowego rozwoju.

W ramach tej akcji — Główny Inspektorat Pracy zwrócił specjalną uwagę na wykonanie przez zakłady pracy ustawowych obowiązków w dziedzinie ochrony macierzyństwa robotnicy.

Główny Inspektor Pracy polecił inspektorom pracy na terenie całego kraju, aby dopilnowali wykonania obowiązku zakładania żłobków fabrycznych, które są podstawą racjonalnej ochrony matki — robotnicy i jej dziecka. Zakładanie żłobków obowiązuje wszystkie fabryki, które zatrudniają ponad 100 kobiet.

W razie, gdy istnieją trudności w założeniu żłobka — Ministerstwo Opieki Społecznej godzi się na prowadzenie t. zw. stacyj opieki nad matką i dzieckiem, jedynie jako formy zastępczej, bezpośrednio przy fabrykach, czy przez instytucję poza fabryczną.

Zastąpienie żłobka fabrycznego opieką po przez stacje nie może pociągnąć za sobą uszczuplenia realnej pomocy, udzielanej matce — robotnicy i jej dziecku. Dlatego też opieka instytucyj zastępczych, dając mniejszy, niż w żłobkach zakres opieki, rozciągać się musi na okres dłuższy i obejmować dzieci ponad 15 mies., co najmniej do dwóch lat.

Koszty opieki nad matką — robotnicą i jej dzieckiem obciążają całkowicie pracodawcę. Instytucje zastępcze zapewniać muszą świadczenia w rozmiarach przewidzianych instrukcją Ministerstwa Opieki Społecznej i tak zorganizować opiekę, aby robotnice nie rezygnowały z niej z powodu kłopotów w otrzymywaniu pomocy lub też z obawy przed redukcją.

Na małej wokandzie...

Ozorek w wodzie

(A.E.) Jesienią ubiegłego roku wędrował prawym brzegiem Wisły pan Leon Ozorek, będący w stanie gazowym.

Tak długo lubował się widokiem królowej rzek polskich, aż wreszcie bęcnął do wody.

W wodzie odrazu wytrzeźwiał, a że pływał bardzo kiepsko, więc ryknął wielkim głosem:

— Ratunku!!!

Nad brzegiem zebrała się kupa ludzi, ale żaden nie kwapił się z pomocą.

Jakiś młodzieniec zrzucił z fantazją czapkę i palto, złożył je równiutko na ziemi i rzekł do zebranych.

— Już niejednego wyratowałem. To dla mnie nie nowina.

A pan Ozorek tymczasem łapał powietrze ustami, jak ryba i rękami machał coraz prędzej.

Młodzieniec zdjął marynarkę założył ręce i rzekł:

— Niedawno temu jedną babę z dwojgiem dzieci wyciągnąłem. Z łódki wypadli!

Zaczął zawijać rękawy od koszuli.

A pan Ozorek coraz częściej nosem wody dotykał, rękami ruszał zaś słabiej i słabiej.

— Możeby tak zupełnie koszulę zrzucić? — zastanowił się młodzieniec. — Zmoknie przecież, a szkoda!

Długi czas myślał, zanim ściągnął koszulę, po czym usiadł na trawie i począł powoli ściągać jeden but, a po nim drugi.

I byłby pan Ozorek niechybnie utonął, gdyby go woda nie wyrzuciła na nadbrzeżną mieliznę.

Niedoszły topielec otrząsnął się, odsapnął, podszedł do zebranych i wymierzył młodzieńcowi porządnego kopniaka w pierwszą krzyżową.

Później rąbnął go w szczękę następnie zamalował w oko, a wszystko to w zupełnym milczeniu.

Młodzieniec chciał zwiewać, ale pan Ozorek chwycił go lewą ręką za opuszczone szelki i dalej prał, dokładnie a systematycznie.

Świadkowie zajścia zeznali przed sądem, że pan Ozorek miał najzupełniejszą rację, bo to nie było żadne ratowanie, tylko kpiny z tonącego.

Wobec powyższego, zapadł wyrok uniewinniający.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, DN. 25 LIPCA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 645 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 1300 — 15.15 Przerwa 15.15 „Moje wakacje" — powieść. 15.30 Skrzynka techniczna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert solistów. 16.45 Prowancja — kraj śpiewającego świerszcza — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Lekkie utwory organowe. 18.30 Audycja Legii Akademickiej. 19.00 „Żołnierz w piosence" — piosenki. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Uśmiech Albionu" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert. 21.50 Wiadomości sportowe. 21.57 — 22.00 Przerwa. 22.00 Transmisja koncertu kameralnego z Kopenhagi. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Piosenki w różnych językach i narzeczach. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Muzyka skandynawska. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Płyty. 18.05 Recital śpiewaczy. 18.25 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Autobiografizm w powieści" — szkic literacki. 22.15 Muzyka lekka i taneczna. 23.00 —

Wesoły Kącik

Dobry uczynek

Dentystka, panna Irena, była tego dnia niezwykle szczęśliwa. Poprzedniego wieczoru oświadczył się jej młody doktór i pan na Irena czuła, że kocha życie, kocha świat i wszystkich zamieszkałych na nim ludzi...

Pierwszy pacjent, który zjawił się tego dnia w jej gabinecie, był bardzo ubogo ubrany.

— Boli mnie ząb — oświadczył — i chciałbym, żeby mi go pani wyrwała.

Panna Irena obejrzała dokładnie wskazany ząb.

— Szkoda go wyrwać — orzekła. — Da się jeszcze wyleczyć.

— Ile kosztuje leczenie? — spytał pacjent.

— 50 złotych.

— A wyrwanie?

— Pięć złotych.

— No to proszę mi wyrwać! Nie mam pieniędzy na leczenie.

W przepełnionej szczęściem duszy dentystki zrodziło się postanowienie zrobienia dobrego uczynku.

— Wyleczę panu ten ząb za pięć złotych — oświadczyła.

Pacjent był zdumiony i wzruszony. Dziękował tak gorąco, że w oczach panny Ireny zakręciły się łzy.

Człowiek, który się zdecydował na dobry uczynek, chce się z tego wywiązać jak najpiękniej. I dlatego panna Irena po paru tygodniach leczenia oświadczyła pacjentowi:

— Ząb już jest wyleczony. Ale żeby się mocniej trzymał, zrobię panu złotą koronę.

— Złotą?! — przeraził się pacjent. — Ależ to drogo kosztuje! A ja nie mam pieniędzy.

— Wiem o tym. Nie szkodzi... Zrobię to panu za te same 5 złotych.

I po paru dniach pacjent, nie wiedząc jak dziękować pannie Irenie, opuścił jej gabinet z błyszczącym w ustach złotym zębem.

Minęło parę tygodni. Pewnego dnia pacjent zjawił się znowu...

— A, to pan? — przywitała go przyjaźnie dentystka.

— Proszę mi wyrwać ten ząb — mruknął ponuro, wskazując palcem na złotą koronę.

— Boli pana?

— Nie.

— Więc dlaczego?

— Przez ten ząb straciłem chleb! Grosza nie zarabiam.

— W jaki sposób?!

— Bo ja jestem żebrakiem... Zarabiałem jako tako, a teraz, jak tylko otworzę usta, żeby poprosić o jałmużnę, nikt mi grosza nie daje i wszyscy się śmieją. Złote zęby ma — mówią — i się nie wstydzi lobuz żebrać.

Napoleon Sądek.

Straszne zderzenie tramwaju z samochodem

Kilka osób odniosło ciężkie rany

W sobotę około godz. 17-ej na rogu ulic Marszałkowskiej i Żórawiej w Warszawie nastąpiło straszne zderzenie tramwaju z samochodem ciężarowym.

Z placu Zbawiciela w stronę ulicy Królewskiej jechał tramwaj linii „16". W pewnej chwili tramwaj z całym impetem wpadł na tył samochodu ciężarowego, który wyjechał z ulicy Żórawiej zamierzając wjechać w ulicę Żulińskiego.

Na samochodzie znajdowały się silniki motorowe. Samochód prowadzony był przez Stefana Trocińskiego. Zderzenie było tak silne, że samochód wywrócił się na prawy bok i był pchany przez tramwaj około 10 mtr.

W tramwaju uległy wybiciu na pomoście wszystkie szyby. Liczni przechodnie, którzy byli świadkami wstrząsającego wypadku pośpieszyli z ratunkiem. Samochód podniesiono i przeciągnięto na ulicę Żórawią, aże by nie tamować ruchu. Rannych przeniesiono do pobliskiego ambulatorium pogotowia prywatnego „pięć piątek", gdzie lekarze udzielili im pomocy.

Rannymi są: Stefan Budny, zam. na Okęciu (ogólne potłuczenie), Jan Bańka, lat 23, zam. przy ul. Żytniej 3/9 (ogólne potłuczenie, wstrząs mózgu) Aleksander Bełza, lat 23, zam. na Okęciu (rany cięte głowy), oraz Wacław Olechowiak, lat 34 (złamanie prawej nogi).

Ponadto doznał obcięcia dwóch palców u prawej ręki Karol Kazimierz Pawlikowski, zam. przy ul. Marszałkowskiej nr. 96, którzy przechodząc przez jezdnię w chwili wypadku został uderzony spadającym silnikiem. Rannych przewieziono do Instytutu Chirurgii Urazowej.

Z pasażerów z tramwaju nikt nie odniósł żadnych obrażeń. Rozbity tramwaj zaciągnięto do zajezdni na Wolę. Na miejsce wypadku przybyła policja, która wszczęła dochodzenie. Prawdopodobnie winę za wypadek ponosi motorniczy.

Samochód wpadł na starca

Autobus jednej z firm przemysłowych w Radomiu zatrzymał się przed restauracją w Radomsku. Szofer i pomocnik szofera opuścili wóz i wstąpili do restauracji, pozostawiając w autobusie głuchoniemego chłopca.

W pewnej chwili chłopiec manipulując przy kierownicy, zwolnił hamulec i samochód zaczął staczać się z pochyłości.

W tym momencie przez jezdnię przechodził 65-letni Franciszek Knapik, który ma przytępiony słuch, nie słyszał cicho sunącego przy zgaszonym motorze autobusu. Autobus wpadł na starca zabijając go na miejscu, następnie po przejechaniu 200 metrów wjechał na przydrożny dom, wyłamując część ściany.

Zebrany po wypadku tłum chciał dokonać samosądu nad chłopcem, szoferem i jego pomocnikiem. Policji z trudem udało się wyrwać ich z rąk rozszalałego tłumu.

Szofer i jego pomocnik zostali aresztowani.

Złodziejski popis Sieroty

zaprowadził ją za kratki więzienne

Właścicielka jatki z mięsem na placu Kercelego w Warszawie, Maria Adamiukowa, przyjęła przed półtora rokiem służącą Kazimierę Sierotę. Przez ten czas służąca zyskała swą pracowitością i uczciwością, całkowite zaufanie swej chlebodawczyni.

W ub. sobotę przed zamknięciem jatki, zjawiła się tam Sierota, aby pomóc Adamiukowej uprzątnąć towar i posprzątać. Po odejściu służącej, Adamiukowa stwierdziła z przerażeniem, że z szuflady zginęło 1.500 zł., przygotowane na uregulowanie, za tygodniową dostawę mięsa.

Momentalnie Adamiukowa zamknęła jatkę i udała się w ślad za służącą do mieszkania przy ul. Chłodnej. Tam zastała drzwi zamknięte, klucze zaś były u sąsiadki. W mieszkaniu stwierdziła brak rzeczy Sieroty i teraz dopiero potwierdziła swe przypuszczenia, iż istotnie została okradzioną przez służącą.

Otrzymawszy informacje od koleżanki Sieroty, że ta udała się do znajomych na ul. Twardą. Adamiukowa udała się do VI komis., gdzie zameldowała o kradzieży. Natychmiast zarządzono obserwację na terenie i w niespełna 3 godziny ujęto Sierotę, wytwornie ubraną, wraz z narzeczonym Ksawerym Perejrą (Tatarska 3/3), wychodzących z kina.

Podczas osobistej rewizji, znaleziono przy Sierocie 1.485 zł. 76 gr., resztę pieniędzy wydala na kino, taksówki i owoce, fundowała narzeczonemu mówiąc:

„Dziś dostałam spadek 5.000 zł. i dziś ja płacę".

Po wyjściu z kina Sierota wraz z Perejrą miała udać się do baru, gdzie mieli się zabawić przez całą noc, a rano pojechać do Wilanowa. Zamiary Sieroty nie udały się i zamiast na wycieczkę powędrowała do aresztu. Rzeczy, które zabrała od Adamiukowej pozostawiła u swej koleżanki przy ul. Żelaznej, w których również znajdowała się suknia i bielizna chlebodawczyni.

Dzięki energicznie szybko przeprowadzonej akcji przez policję, Adamiukowa odzyskała w całości swą stratę, ofiarując 20 zł. na Czerwony Krzyż.

Czytajcie „WESOŁE WIADOMOŚCI"

Zlikwidowanie lupanaru

„Zaufani" klienci otrzymywali specjalne znaczki, uprawniające do swobodnego wejścia do lokalu!

Policja stołeczna otrzymała wiadomość, że w okolicy Starego Miasta znajduje się od 8 lat doskonale zakonspirowany dom schadzek.

Początkowo dochodzenia nie dawały żadnego rezultatu, lupanar bowiem istotnie był świetnie zamaskowany, a klientelę wpuszczano tam za okazaniem specjalnego znaczka.

Wreszcie po żmudnych obserwacjach ustalono, że dom schadzek urządzony jest w mieszkaniu Ity Kopury, przy ul. Freta 19.

W dniu wczorajszym policja wkroczyła niespodziewanie do lupanaru, gdzie zastała cały szereg mężczyzn i kobiet w kilku, luksusowo urządzonych separatkach.

Lokal opieczętowano, a właścicielkę osadzono w areszcie.

Jaskinia gry u Pszenicy

W dniu wczorajszym policja warszawska zlikwidowała jaskinię gry, zakonspirowaną w mieszkaniu Idesy Pszenicy (Leszno 60).

Organizatorami jaskini byli Berek Knak (Ogrodowa 18), Józef Haniszewski (Berezyńska 10) i Damazy Sobol (Marszałkowska 77). W chwili wkroczenia policji, w mieszkaniu znajdowało się 10 graczów, których wylegitymowano.

Policja skonfiskowała olbrzymich rozmiarów nową ruletę, szłony i porzuconą gotówkę.

Lokal opieczętowano, a właścicielkę i organizatorów pociągnięto do odpowiedzialności karno - administracyjnej.

Samobójstwo policjanta

z powodu zaginionej korespondencji

Starszy posterunkowy P.P. z posterunku w Mrozach, Józef Czyżewski, zgubił korespondencję służbową. Zdesperowany zgubą, wzorowy służbista, obawiając się konsekwencji, strzelił sobie ze służbowego rewolweru w głowę.

Przewieziony do szpitala w Mińsku Mazowieckim, mimo energicznych zabiegów lekarzy, Czyżewski zmarł.

W tym czasie jeden z mieszkańców Mrozów znalazł korespondencję i odniósł ją na posterunek.

Potajemna fabryka zapalniczek

została wczoraj zlikwidowana

We wsi Podoszyce powiatu płockiego, policja wykryła w mieszkaniu braci Stefana i Józefa Jakubowickich, kompletnie urządzoną wytwórnię zapalniczek.

O rozmiarach fabrykacji świadczy ilość 430 zapalniczek, przygotowanych do ekspedycji. Jak ustalono, fabrykacja odbywała się już od stycznia r. b.

Jakubowickich osadzono w areszcie. Fabryczkę opieczętowano, a surowce i gotowe zapalniczki skonfiskowano.

Uniemożliwienie ucieczki

6-ciu tajemniczym osobnikom

Patrol żołnierzy KOP strzegący granicy w rejonie Mikołajewszczyzny, gdzie granicę tworzy rzeka Niemen, zauważył wielką łódź rybacką, która odbiła od brzegu sowieckiego i skierowała się w stronę Polski.

Łódź niemal natychmiast została zauważona przez sowiecką straż graniczną, która oddała strzały do zbiegów. Uciekinierzy zatrzymali się na środku rzeki i wkrótce zbliżyła się do nich motorówka sowiecka, która zawróciła łódź i doprowadziła ją do brzegu, gdzie czekał już większy oddział żołnierzy. Pasażerów łodzi pod silną eskortą odprowadzono w głąb terytorium sowieckiego i żołnierze KOP w tym rejonie słyszeli jeszcze tejże nocy z Sowietów liczne strzały w pobliżu granicy.

Jak po tym ustalono, w łodzi znajdowało się 6 osób, którzy pod osłoną nocy i w przebraniach rybackich usiłowały przedostać się do Polski. Nazwiska i pochodzenia nie zdołano ustalić.

Młodociana szantażystka

W zimie szantażowała nauczyciela, latem - przemysłowca

Właściciel fabryki przyrządów dla szewców p. Henryk Sz. mieszka w Świdrze. Na początku lata, spacerując nad rzeczką spotkał młodziutką, bo zaledwie 14 lat liczącą dziewczynę, która wszczęła z nim rozmowę.

Oświadczyła, że zamierza utopić się w Wiśle, że... kocha kogoś i t. d. Przemysłowiec zaopiekował się dziewczyną i odstawił ją do domu.

Gdy tylko znalazła się w domu narobiła krzyku, że pan Sz. dokonał na niej nikczemnego gwałtu, że spotkała go w lesie i padła ofiarą jego brutalności.

Zawiadomiono ojca dziewczyny, właściciela sklepu w Warszawie. Przemysłowiec stanowczo twierdził, że tak nie jest. Obdukcja lekarska istotnie stwierdziła fakt postradania dziewictwa.

Od tej chwili zaczęło się szantażowanie pana Sz. Wyciągano od niego pieniądze. Szantażowała czternastoletnia przestępczyni, jak należy przypuszczać w porozumieniu z rodzicami, choć na to dowodów nie ma. W każdym razie sprawą zajęły się władze.

Bliższe dochodzenie wykazało, że młodociana Cecylia M. w podobny sposób szantażowała w zimie nauczyciela gimnazjum stołecznego. Wyrafinowana latorośl oddana jest do zakładu opiekuńczego.

Śledztwo w sprawie udziału rodziców w szantażu jest w toku.

Na tropie mordercy ś. p. Chrostowskiego

Policja aresztowała znanego włamywacza w mieszkaniu jego kochanki

Nowe szczegóły śledztwa

Energiczny pościg za mordercą ś. p. Edmunda Chrostowskiego trwa nieprzerwanie. Śledztwo kierowane osobiście przez komendanta policji na powiat grójecki, komisarza K...owicza i za tępcy naczelnika wojewódzkiego urzędu śledczego, komisarza Motoczyńskiego, zmierza w dwóch kierunkach.

Rozważana jest możliwość, **że zabójstwa dokonał Edward Kozioł, bandyta zbiegły niedawno eskortującemu policjantowi z pociągu, albo mordercą jest któryś z miejscowych złodziejów.**

Oprócz zatrzymanego Józefa Sałygi, którego widziano krytycznego dnia w pobliżu willi zamordowanego, policja aresztowała Edwarda Sułka, notowanego i karanego wielokrotnie złodzieja, włamywacza i kasiarza. W odległości kilkudziesięciu metrów od miejsca zbrodni znaleziono porzucony rower Sułka. Przestępcę aresztowano w Toruniu, w mieszkaniu kochanki. Nie przyznaje się on do zbrodni, **tłumaczy się jednak wykrętnie i płacze w zeznaniach.**

Ekspertyza rusznikarska wykazała, że ś. p. Chrostowski zabity został wystrzałem z rewolweru systemu „Hispan", kalibru 7,65. Pocisk ugodził w lewą skroń, przeszył czaszkę i ugrzązł w ścianie pokoju.

Dalsze oględziny terenu zbrodni wykazały, że siatka druciana ogrodzenia przecięta była zwykłymi nożycami. Dowodziłoby to, że **potworny morderca nie jest rutynowanym przestępcą, lecz zwykłym złodziejem letnistkowym, który przychwytany na gorącym uczynku, odruchowo wypalił z rewolweru.**

W powiecie grójeckim i okolicznych trwają bez przerwy obławy. Lada godzina należy się spodziewać schwytania mordercy, i jego ewentualnego pomocnika.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Zbrodnicze knowania Ladreckiego i Władki — Władka ma odegrać rolę Heleny wobec Gustawa — Zamach na kieszeń Gustawa i Tłucha — Helenę Ladrecki „bierze na siebie" — Przynosi jej tragiczną wieść — Obłudnie ubolewa i pociesza... — Opowiada przebieg katastrofy...

Teraz już Stefan Ladrecki nie miał trudności ze swoją kochanką. W lot zrozumiała jego plan. Gdy tylko to sobie uprzytomniła, przestała nawet ubierać się i zapytała wpół naga:

— Aha? Więc ja mam zanieść Gustawowi list Heleny? Mam zagrać wielką grę? I wyciągnąć od niego tyle forsy, ile się da?

— No właśnie!... Tu cię poznaję!... Gdy tylko poczułaś forsę, odrazu się ożywiłaś i wyrwałaś z otępienia.

Tu wybuchnął serdecznym śmiechem, po czym dodał już znacznie poważniej:

— Tylko sobie nie lekceważ całej sprawy. Pozwól, że ci jeszcze raz wytłumaczę wszystkie okoliczności. Gustaw jest bardzo bogaty. Wiesz, że jest wspólnikiem Tłucha, właściciela znanego sklepu towarów kolonialnych. Zresztą, przecież wiesz to lepiej ode mnie, bo przecież ja się od ciebie tego wszystkiego dowiedziałem. Zrozum więc, że przy odrobinie sprytu wydębisz od niego, ile zechcesz. Będzie musiał bulić szaloną forsę. Narzeczonej najukochańszego brata nie wyrzuca się przecież za drzwi, ani nie odprawia się z kwitkiem, prawda? No i cóż? Podoba ci się ta kombinacyjka? Nie głupia, co?

Władka znieruchomiała. Rozważała coś z natężeniem. Jakieś błyskawice migotały jej w oczach co chwila.

Jeżeli jeszcze przed chwilą, gdy wszedł Stefan, mogła wydawać się ładną, to teraz z grymasem zachłanności, wykrzywiającym jej twarz, musiała się wydać ohydną, wręcz obrzydliwą. Rzekła:

— Głupia? Nie! Głupia nie jest! Ale pod jednym względem kuleje i... w ogóle ma pewne felery...

— Jakto? Dlaczego?

Ladrecki zerwał się...

Był awanturnikiem i kanciarzem, choć tego nikt nie podejrzewał. Był też niepospolitym spryciarzem, nie raz wszakże już przekonał się, że Władka była jeszcze sprytniejsza od niego.

Czyżby rzeczywiście znalazła jakie wady w jego chytrym planie?

Władka zaś mówiła zwolna:

— Wszystko, mój drogi, byłoby doskonałe i rzeczywiście mogłoby nas bardzo daleko zaprowadzić, gdyby nie to, że zapominasz o kimś, kto może wszystkie nasze zamiary wywrócić do góry nogami. Zapominasz o Helenie... Bohdan umarł? Dobrze. Ale Helena przecież żyje, prawda? Myślisz, że nie pójdzie do Gustawa i nie powie, że to ona jest narzeczoną Bohdana?

Ladrecki odetchnął z ulgą. Rzekł:

— Nic podobnego... Nie powie. Słowa nawet nie piśnie. To już ja biorę na siebie.

— Zawracanie głowy! Jak ci się to uda?

Ladrecki uśmiechnął się z dumą i rzekł:

— O, to mnie nie znasz! Mnie się wszystko uda z kobietami. Umiem z nimi postępować. Wiesz, zresztą najlepiej podług... siebie... Otóż postąpię z nią bardzo łagodnie i delikatnie. Wiesz, że z kobietami trzeba gładko... Zresztą, już o mnie się nie bój. Nie będę ci długo opowiadał, bo nie mam już na to czasu, ale zapewniam cię, że Helena nie pójdzie do Gustawa. Już ja jej to wybiję z głowy raz na zawsze.

— Jakim cudem, człowieku? Nie odejdę, aż mi powiesz, bo może jeszcze jakie głupstwo palniesz. Nie lubię, gdy się przechwalasz twoją znajomością kobiet. Każda cię w pole wyprowadzi. Ja... pierwsza...

— Milcz! Niech cię to nie obchodzi. A może jesteś... zazdrosna, hę?

— A bo to jesteś jej kochankiem?

— No... jeszcze... nie...

— Ale zamierzasz nim zostać?

— Ani mi się śni!... Nigdy w życiu!... Tak tylko, żartuję...

Spojrzał na zegarek i zawołał:

— Teraz już naprawdę dość tej gadaniny! Nie zajmuj się więcej Heleną. To już moja wyłącznie sprawa. Jestem święcie przekonany, że nie pokrzyżuje naszych planów. Ale teraz śpiesz się! Ubieraj się prędzej! Podczas ubierania zresztą możesz jeszcze powiedzieć, co zarzucasz memu planowi... Choć wątpię, czy zdołasz.

Władka wybuchnęła śmiechem. Zawołała:

— O, jeszcze jak, ty durniu!... Mam zagrać rolę narzeczonej, opłakującej swego ukochanego wobec Gustawa? Owszem, to nie trudno. Ale to bynajmniej jeszcze nie wszystko. Muszę zdziałać znacznie więcej. Doprowadzić do tego, by...

— ...Ożenił się z tobą?

—A dlaczegóż by nie?

Teraz znów Ladrecki roześmiał się... Przyznał:

— Cóż? Osobiście nie miał bym nic przeciw temu. Zawsze marzyłem o tym by być kochankiem mężatki. Ale mam jeszcze plany dalsze... Małżeństwo z bogatym facetem, to dobra rzecz, ale mam dla ciebie lepszego męża. Bo, zrozum, że Gustaw i tak będzie bulił, jako brat niby twego narzeczonego. — Wyciągniesz od niego, ile zdołasz, ale to mało. Gdy go już oskubiesz, przyjdzie kolej na drugiego. I za tego dopiero wyjdziesz za mąż!

—Za kogóż jeszcze?

— Ależ za Tłucha, dziecinko!... Za pana Teodora Tłucha... Rozumiesz teraz, jaki to mądry plan? Będziesz miała dwóch do skubania. Gustawa, jako twego szwagra „z lewej ręki" i Tłucha, jako twego męża „z prawej ręki". Doskonała kombinacja! Podzielimy między siebie forsę obu wspólników do interesu, nie tylko jednego...

Tak oto bożek czasów dzisiejszych, jak dawniejszych — „złoty cielec", skuł tych dwoje niecnych kochanków jedną zbrodniczą myślą...

***

Noc zapadała... Ale już od rana ciemna noc omraczała serce Heleny, spowite w żałobny kir...

— Czuje się pani trochę lepiej, kochana panno Heleno? Może by pani spróbowała jednak zasnąć? Opuszczę rolety, zgaszę światło? Tak mi pani żal...

— Wiem, wiem... pan jest bardzo dobry, prawdziwy przyjaciel biednego Bohdana... bardzo panu dziękuję... — szepnęła Helena, zduszonym, ledwo dosłyszalnym szeptem... komu?

Niecnemu, obrzydliwemu Ladreckiemu, który teraz grał z nią ohydną, wstrętną komedię.

Wstał z krzesełka, na którym siedział, nachylił się nad nią i szeptał:

— Niech mi pani nie dziękuje. Wszystko, co robię, jest chyba dość zrozumiałe. Nieboszczyk był nie tylko moim zwierzchnikiem, ale i najserdeczniejszym przyjacielem. Jeżeli spogląda na nas z nieba, z pewnością jest mi wdzięczny, że czuwam nad panią.

Tu Ladrecki wziął dłoń Heleny, rozżarzoną gorączką i musnął ją delikatnym pocałunkiem. Jęknął:

— Moja droga, kochana maleńka... jaka pani złamana tym wszystkim... O jakże pragnął bym panią widzieć mężniejszą, odważniej znoszącą tę tragedię... Zresztą i tak pani już dała dowód wielkiego hartu...

Helena nie odpowiadała...

Z utajonego źródła bólu i żalu płynęły nieustannie łzy niepowstrzymanym strumieniem...

Helena przeżywała od rana okropne udręki.

Z rana przyszedł do niej Ladrecki i kłamliwymi a obłudnymi słowami współczucia i ubolewania zawiadomił ją o tragicznej śmierci Bohdana. Helena w pierwszej chwili nie chciała wierzyć w to. Zbuntowała się przeciw okrucieństwu losu. Jęknęła:

— Umarł? Nie, nie! To niemożliwe! Ja w to nie uwierzę!... To nieprawda! To nie do wiary...!

Po czym padła na łóżko, łkając i szlochając, już zwyciężona przez straszliwą pewność, której nie sposób było zaprzeczyć i która wsączała się w nią z całą okropnością.

Z braterską ostrożnością i bardzo łagodnymi słowami Ladrecki zapewniał ją:

— Jeżeli ja właśnie z tym przyszedłem do pani... jeżeli właśnie ja podjąłem się przyniesienia pani tej straszliwej wieści, to dlatego, iż pomyślałem sobie, że właśnie ja, lepiej niż ktokolwiek, potrafię ukoić ból pani i razem z panią opłakiwać naszego kochanego zmarłego bohatera...

Mógł być rzeczywiście dumny ze swego dzieła. Mówił, wtórując jej łzom:

— Narzeczony pani zmarł bohaterską śmiercią. Jego pamięć pozostanie na wieki we wdzięcznej pamięci wszystkich Polaków. Cała marynarka polska zawsze czcić będzie jego imię. O, rozumiem, aż nadto dobrze ból i żal pani... ale proszę nie zapominać, że Bohdan jest bohaterem, a po bohaterach się nie płacze...

I postanowił dokładnie jej opowiedzieć, jak się to wszystko stało. **(Dalszy ciąg jutro)**

JOE LOUIS — mistrz świata wszech wag

Jak zdobyłem mistrzostwo świata

Pogromca Schmelinga opowiada naszym Czytelnikom o swej karierze

9.

— Potrzeba dwóch rąk i wielu ciosów, by zwyciężyć w wielkim spotkaniu! — mawiał Chappie w tym okresie, gdy zaczynałem rękawicami zdobywać pieniądze na życie. Ale można dobrego przeciwnika położyć jednym uderzeniem.

Ludzie często pytają mnie, które — z moich uderzeń uważam za najlepsze?

Moim najlepszym ciosem jest prawy cross (uderzenie prawą pięścią w prawą część ciała przeciwnika) — to uderzenie, które zamracza na resztę spotknia.

Zazwyczaj moje lewe sierpowe uderzenia rozpoczynają wykańczanie przeciwnika i przygotowują go do ostatecznego ciosu. Poza tym mam też lewe uderzenie, które, sądzę, jest przede wszystkim i najbardziej skuteczne w walce ze wszystkimi przeciwnikami.

Nie było ono dobre z Maksem Schmelingiem, ale na pewno spełniło swoje zadanie z Maksem Baerem i Jimmy Braddockiem, pozbawiając ich równowagi nim ostatecznie pokonałem ich praworęcznym uderzeniem.

Po uderzeniu Schmelinga prawą pięścią w moją szczękę i pozbawieniu mnie mistrzostwa, Blackburn zaprowadził mnie do sali ćwiczeń i powiedział:

— Powinieneś był inaczej walczyć. Masz zwyczaj uderzać raz w szczękę, i opuszczać rękę. Teraz zamiast raz uderzać, trzymaj lewą rękę na miejscu, jak elektryczny dzwonek i dyń, dyń, dyń, — wal go raz po raz.

To „dzwonkowe" uderzenie zastosowałem po raz pierwszy z Jorgą Brescia, wielkim Amerykaninem z Południa, z prawą ręką, podobną z siły i twardości do ręki Schmelinga. Bombardowałem jego głowę serią ciosów leworęcznych i po tym wymierzyłem mu sierpowy, by go wykończyć. On jednak uważał mnie za dzieciucha, i poczęstował mnie na końcu trzeciej rundy solidnym uderzeniem prawej ręki.

Teraz, gdy walka ze Schmelingiem jest już skończoną, mogę odkryć jedną z naszych tajemnic. Julian Black i John Roxborough zapisywali sobie tylu przeciwników o dobrych prawych rękach, ilu tylko mogli, w ciągu tych dwóch lat, jakie upłynęły między ostatnią moją walka ze Schmelingiem. Mogłem ich używać jako „eksperymentalne świnki morskie".

Wszystkie moje walki, jakie odbyłem w tym okresie, prócz jednej, były jednym ciągiem ćwiczeń wprawiających mnie do tego słodkiego rewanżu, który wreszcie nadszedł dla mnie na Yankee Stadium w dniu 22 czerwca. Tym jednym wyjątkiem było, oczywiście, moje mistrzostwo z Jimmie Braddockiem.

Po przegranej ze Schmelingiem moją pierwszą walką było spotkanie z Jackiem Sharkeyem i pokonałem go zupełnie tak samo, jak pokonałem Schmelinga za drugim razem. Wpadłem na niego, jak burza, i nie dałem mu ani chwili odpoczynku. Nie przestawałem go zasypywać ciosami, dopóki nie skończyły się w trzeciej rundzie.

Wielu ekspertów jest zdania, że moim najlepszym ciosem jest mój lewy sierpowy. Nazywam go „słodkim ciosem", bo jest prawdopodobnie moją najgroźniejszą bronią. Większość zawodników ciężkiej wagi są, jak cukier, wobec szybkich, lewych sierpowych. Uchylają się przed ciosami prawej ręki i wpadają na mój lewy sierpowy.

Tak zrobił Eddie Summs w Cleveland w 1936 r. Gdy nie udało mu się prawe uderzenie, otrzymał ode mnie lewy sierpowy, który wykończył go z miejsca. Skończył się, niemal przed walką, w osiemnastej sekundzie, i wiele osób sądzi, że jest to najsilniejsze uderzenie, jakie kiedykolwiek wymierzyłem. Ale tak nie jest. Najgorszy cios otrzymał Baer.

W ciągu 1936 roku przekonaliśmy się, że Braddock wyznaczy mi spotkanie. Nie chciał on walczyć ze Schmelingiem, bo twierdził, że Niemiec nie zapłaci mu dość drogo za to, że złoży swój tytuł mistrza, i dlatego właśnie postanowił walczyć ze mną.

Gdy wszedłem w styczniu na ring miałem nadwagę i byłem w doskonałej formie. Walczyłem z Bobem Pastorem. Widziałem go walczącego i wydawał mi się dobrym i odpowiednim przeciwnikiem. Ale on zaczął tak skakać, że było to nawet gorsze, niż z Reggie Mc Namara, i nie byłem dość szybki, by go dogonić.

Dopiero w maju zabrałem się ostro do pracy.

Wkrótce osiągnąłem z powrotem swoje 200 funtów i tęskniłem za ostrą walką,

(Dalszy ciąg jutro).

Bohater lotu przez Atlantyk

honorowym członkiem „Klubu Kłamców“

Z Nowego Jorku donoszą, że Douglas Carrigan, który „przez pomyłkę“ przeleciał ocean został mianowany członkiem honorowym „klubu kłamców“. Nie jest rzeczą łatwą zostać zwykłym członkiem tego najszczególniejszego klubu na świecie, członkiem zaś honorowym jest jeszcze trudniejszą rzeczą, musi się bowiem spełnić jeden warunek, należy conajmniej rozśmieszyć 10.000 osób. Warunkowi w zupełności zadośćuczynił Douglas Carrigan, albowiem z jego wesołej przygody śmieją się całe Stany Zjednoczone. Dlatego też został mianowany członkiem honorowym klubu i otrzymał tytuł „króla kłamców“.

Można sobie z łatwością wyobrazić jaki to był śmieszny widok, gdy w poniedziałek popołudniu nad małym lotniskiem irlandzkim w Baldonnel ukazał się lichy aparat sportowy pochodzenia amerykańskiego, który zaczął podchodzić do lądowania. Urzędnicy lotniska zapytali z nieufnością lotnika opuszczającego samolot, czy rzeczywiście przyleciał z Ameryki.

— Co, nie jestem w Kalifornii? — z kolei zapytał Carrigan.

Wieść o przylocie przez omyłkę amerykańskiego lotnika do Europy szybko dotarła do Londynu i już po kilku godzinach Carrigan był otoczony przez grupę londyńskich dziennikarzy, którym ze zblazowaną miną opowiadał o swym locie.

— Mój kompan nie posiadał wielkiej wartości — oświadczył — Mimo to sądziłem, że jakoś dolecę do Kalifornii i podczas lotu nie troszczyłem się już o niego. Niech panowie sobie wyobrażą moją radość, gdy nagle po 25 godzinach lotu zauważyłem pod sobą góry. Sądziłem, że są to Rocky Mountains i że wkrótce przybędę do Los Angelos. A teraz wszyscy mówią, że jestem w Irlandii.

Sensacyjny ten wywiad posłano klablem do Nowego Jorku. Przyniósł on w konsekwencji Carriganowi wspomniany już przez nas zaszczytny tytuł „króla kłamców“. Drugi telegram przyniósł mu ofertę na jego „cudowną maszynę“, którą chce nabyć pewien kolekcjoner z New Jersey za 25.000 dolarów. Nie jest to wcale zły interes gdy się weźmie pod uwagę, że Carrigan zapłacił za swój aparat, nie posiadający wielkiej wartości, tylko 800 dolarów.



W pobliżu Londynu w Golwoll Park odbył się zjazd delegatów harcerstwa 24-ch państw Zdjęcie przedstawia delegata polskiego harcerstwa rozmawiającego z harcerzem egipskim.



Reprodukujemy zdjęcie — jeziora Ostrzyckiego nad brzegami którego buduje się obecnie nową drogę turystyczną, łączącą miejscowości Wierzycę z Ostrzycą i Brodnicą Dolną (w Szwajcarii Kaszubskiej).



Jedna z uczestniczek wycieczki dziennikarskiej próbuje zupę żołnierską w obozie ćwiczeń pułku manewrowego Szkoły Podchorążych Piechoty w Słonimie

Syn „króla nafty“

pobił oryginalny rekord

24-letni James Macdonald, syn amerykańskiego „króla nafty“, jest jedynym w swoim rodzaju rekordzistą. Zdołał on w ciągu 48 godzin trzy razy zmienić żony.

Przed kilkoma dniami przybył on do amerykańskiego „raju rozwodowego“, miasteczka Reno i uzyskał rozwód ze swą żoną Alissą, która go porzuciła. W godzinę po uzyskaniu rozwodu udał się do urzędu stanu cywilnego i wziął ślub z niejaką panną Doris Kanningen.

Jeszcze tego samego dnia podał podanie o rozwód, ponieważ doszedł do wniosku, że jego młoda małżonka jest bardzo próżna.

Otrzymał on rozwód i udał się do pobliskiego miasta, gdzie nazajutrz wziął ślub z niejaką Jeann Kernis.

Gdy dziennikarze dowiedzieli się o tym niezwykłym rekordzie, udali się do niego i poprosili go o wywiad. James Macdonald bardzo chętnie zadośćuczynił ich żądaniu, oświadczając, że z panną Doris Kanningen ożenił się dlatego, że przed rokiem podarowała mu dziecko i pragnął, aby dziecko to nosiło jego nazwisko.

W obawie przed głodem

Anglicy szukają nowych sposobów zdobycia żywności

„Na jak długo starczy Anglii żywności podczas wojny?“. Od wielu miesięcy zagadnienie to budzi zainteresowanie opinii publicznej, od wielu miesięcy rzeczoznawcy dokładnie studiują tę kwestię.

Anglii brak gruntów uprawnych. Prawie wszystkie środki żywności są sprowadzane z zagranicy. Miliony funtów wędrują rocznie w tym celu za granicę, miliony funtów wydaje ministerstwo spraw wojskowych na tworzenie rezerw żywnościowych, gromadząc zboże i konserwy, albowiem na wypadek blokady Anglii groziłby głód.

I właśnie z obawy przed głodem na wypadek blokady zaczęto szukać nowych sposobów zdobycia środków żywności. Wiadomo, że pod powierzchnią morza znajduje się olbrzymia ilość różnomorskich roślin i że wiele z tych roślin można spożywać. I w końcu po długoletnich doświadczeniach robionych przez chemików, fizjologów i agronomów założono pierwszą na świecie fermę podmorską.

Znajduje się ona na brzegu Cardigan Bay i dotychczas ustalono, że w tej zatoce znajdują się 53 gatunki roślin, z których człowiek może korzystać. W laboratoriach uniwersytetów angielskich wyprodukowano dotychczas 20 preparatów medycznych z tych roślin oraz stwierdzono, że z włókien niektórych roślin można produkować maski gazowe.

Jednym z najtrudniejszych zagadnień dla założycieli fermy było, jak wydobywać z morza te olbrzymie podmorskie rośliny. Lecz i to zagadnienie zostało rozwiązane. Skonstruowano specjalną maszynę, która przypomina pływający dźwig. Posiada ona potężną kosiarkę, której noże w kształcie kos są puszczane w ruch za pomocą specjalnej aparatury. Roślinę wydobywa maszyna na powierzchnię za pomocą specjalnych dźwigów.

Jeszcze wiele upłynie czasu zanim ustali się jakie zastosowanie znajdą nowe rośliny. Jedno tylko jest już pewne, że wszystkie gatunki jarzyn, które wydobędzie się z morza, będą smaczniejsze i bardziej pożywne niż lądowe, ponieważ są bogatsze w sole i minerały niezbędne dla organizmu ludzkiego i jeśli człowiek przyzwyczai się do nich, wówczas dotychczasowi ogrodnicy będą musieli ustąpić miejsca farmerom podmorskim.

„Tragedia” londyńskiego policjanta

Musiał stać na baczność przed następczynią tronu i zablokował na 5 minut ruch uliczny

Wśród podarunków, jakie angielska para królewska otrzymała w Paryżu, znajdują się dwie wspaniałe lalki, przeznaczone dla księżniczki Elżbiety i jej siostrzyczki. Lalki te „posiadają“ do swej dyspozycji nie tylko piękną garderobę, ale również i małe samochody. Jedna z większych francuskich fabryk samochodowych wyprodukowała specjalnie dwa miniaturowe samochodziki, które są dokładną kopią najlepszych i ostatnich modeli, wypuszczonych przez fabrykę na rynek. Samochodziki te są wyposażone nawet w małe motorki i posiadają te wszystkie udogodnienia, co wozy ostatniego typu.

Samochodziki te prawdopodobnie sprawią wiele przyjemności młodym księżniczkom, a szczególnie młodocianej następczyni tronu, która odziedziczyła po ojcu zamiłowanie do mechaniki i wszelkich współczesnych środków lokomocji.

Gdy księżniczka liczyła 6 lat, już zdradzała wielkie zainteresowanie dla samochodów i bardzo lubiła się im przyglądać. To spowodowało pewnego razu zabawny wypadek. Księżniczka podchodząc do okna, aby przyjrzeć się przejeżdżającym na ulicy samochodom, zauważyła, że za każdym razem gdy zbliżała się do okna, policjant, stojący na posterunku naprzeciwko domu księcia Yorku natychmiast stawał na baczność i przykładał palce do daszka czapki. To tak bardzo podobało się księżniczce, że jak tylko udawało się jej wymknąć spod opieki wychowawczyni, podbiegała do okna wychodzącego na ulicę.

Policjant ten nie tylko pilnował domu księcia Yorku, lecz również regulował ruch uliczny. Gdy więc księżniczka zatrzymywała się zbyt długo przy oknie, policjant stojący na baczność przed spoglądającą na niego księżniczką, nie mógł przepuszczać przejeżdżających wozów.

Pewnego razu scena ta trwała około pięciu minut i na ulicy został całkowicie zatamowany ruch uliczny. W końcu szoferzy mieli tego dość i dali wyraz swemu protestowi, puszczając w ruch syreny. Powstała wówczas na ulicy taka wrzawa, że zwróciła na siebie uwagę domowników. Dopiero wówczas usunięto od okna księżniczkę i policjant znów miał możność regulować ruch uliczny

HUMOR

NIE MA OBAWY.

Twój ojciec zachorował. Mam nadzieję, że to nie jest choroba zakaźna?

— O nie. Doktór twierdzi, że się przepracował.

DOBRY TERMIN

— Czy powiedział ci przynajmniej, kiedy masz przyjść z rachunkiem po pieniądze? — pyta szef inkasenta.

— O tak, każdego czwartku!

Zegar... spadkobiercą

Dziwactwa milionerów amerykańskich

Niejednokrotnie się już zdarzyło, że psy i koty zostawały zgodnie z ostatnią wolą zmarłego spadkobiercami majątku swych panów. Ale żeby zegar odziedziczył majątek, zdarza się to po raz pierwszy.

Wypadek tego rodzaju wydarzył się ostatnio w Stanach Zjednoczonych w stanie Południowej Dakoty. Zmarł tutaj niejaki Churchill W testamencie zaznaczył, że procenty z jego majątku, wynoszące 500 dolarów, przeznacza na utrzymanie w dobrym stanie złotego zegarka, który on bardzo lubił i który w ciągu wielu lat oddawał mu nieocenione usługi.

Szczególny ten testament zostanie utrzymany w mocy, ponieważ zmarły podczas sporządzania testamentu znajdował się w pełni władz umysłowych.

KRONIKA SPORTOWA

Wyniki, które nie budzą respektu

Oto refleksje z 1-go dnia lekkoatletycznych mistrzostw Polski

W sobotę rozpoczęły się na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie mistrzostwa lekkoatletyczne Polski. Pierwszego dnia uzyskano kilkanaście zupełnie dobrych wyników, na czoło których wysuwa się wynik Zasłony na 100 m. (10,6 sek.).

Na 110 m. przez płotki sensacją było zwycięstwo Sulikowskiego nad Hasplem w czasie lepszym od oficjalnego rekordu Polski (15,2).

Rewelacją biegu na 10 km. był Płotkowiak z poznańskiej Warty, który zajął trzecie miejsce w bardzo dobrym czasie 32:32, bijąc m.in. Fiałkę.

Ostatni bieg był najciekawszym punktem programu pierwszego dnia zawodów.

Zawody otworzył imieniem PZLA inż. Znajdowski. Krótkie przemówienie wygłosił imieniem organizatorów mistrzostw WOZLA inspektor Duda. Organizacja na ogół sprawna.

Chcąc wyczerpać pełny program pierwszego dnia musiano przedbiegi sztafet rozegrać przy świetle pochodni.

Techniczne wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

100 m. wygrał po 6 przedbiegach Zasłona (Sparta, Białystok) w czasie 10,6. 2) Danowski (AZS Lwów) 10,9. 3) Trojanowski 2-gi (AZS Warszawa) 11.

Na 400 m. po 6 przedbiegach zwyciężył Gąssowski (Orlęta Dęblin) 49,4. 2) Śliwak (Syrena Warszawa) 50,6. 3) Drozdowski (Cracovia) 51.

Początkowo prowadził Drozdowski, na ostatnim wirażu minął go Śliwak, a następnie finiszujący Gąssowski minął obu.

Na 800 m. nie startowali dwaj najlepsi w tej konkurencji Kucharski i Gąssowski. — Po dwóch przedbiegach **w finale zwyciężył Staniszewski (Syrena Warszawa) w czasie 1:56,** 2) Soldan (Cracovia) 1:57,8, 3) Zylewicz (K.PW Ognisko Wilno) 1:57,8.

Poziom zawodników bardzo wyrównany. Ostatni z tej szóstki osiągnął jeszcze czas poniżej dwóch minut.

W biegu na 10 tys. m. startowało 15 zawodników. Przez 8 km. prowadziła grupa złożona z Marynowskiego i Wirkusa z Warszawianki, Fiałki z Cracovii i gwiazdy poznańskiej Płotkowiaka z Warty.

Na ostatnim okrążeniu **Marynowski finiszuje i wygrywa bieg w czasie 32:16,** 2) Wirkus 32:26, 3) Płotkowiak 32:32, 4) Fiałka o 100 mtr. za trzecim.

Bieg na 110 m. przez płotki był kompromitacją mistrzostw. Na 17 zgłoszonych zawodników startowało zaledwie 2-ch. — **Zwyciężył Sulikowski (AZS Warszawa)** w czasie 15,2 przed Hasplem (AZS Lwów) 15,6.

W skoku wdal bracia Hoffmanowie (AZS Poznań) osiągnęli po 7,15 mtr. w zarządzonej rozgrywce Hoffman I-szy uzyskał 7,22 równy wynikowi osiągniętemu w Królewcu, wygrywając zarazem konkurencję, 2) Hoffman II-gi 7,15, 3) Górzyński (Kadeci Rawicz) 6,73.

W rzucie kulą zwyciężył słabym wynikiem Gierutto (Warszawianka) 14,93, 2) Fiedoruk (Warszawianka) 14,46.

W rzucie dyskiem Fiedoruk zrewanżował się Gierucie, zajmując pierwsze miejsce rzutem 44,51, 2) Gierutto 42,95.

Raz ten, raz ten drugi

W Southport odbył się turniej zawodowych tenisistów. W finale Niemiec Nüsslein pokonał Tildena 6:1, 6:1, 5:7, 6:1.

W grze podwójnej para francuska Ramillon — Plaa wygrała z parą amerykańską Tilden—Burke 6:3, 6:1, 6:2.

Zwycięstwo ZSRR

nad tenisistami Czechosłowacji

W Leningradzie rozegrany został pierwszy międzypaństwowy mecz tenisowy pomiędzy Czechosłowacją, a Związkiem Sowieckim. Mecz odbył się na wypełnionym do ostatniego miejsca stadionie leningradzkim.

Niespodziewane zwycięstwo odnieśli rosyjscy tenisiści w stosunku 3:0.

14-ty Marsz Szlakiem Kadrówki

W sali portretowej na ratuszu krakowskim pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. M. Kaplickiego odbyło się posiedzenie konstytuujące Komitetu Obywatelskiego 14-go Marszu Szlakiem Kadrówki.

Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego na wniosek prezesa zarządu okręgowego Zw. Strzeleckiego mjr. Millego dokonano wyboru komitetu honorowego i obywatelskiego tegorocznego marszu Szlakiem Kadrówki.

Do komitetu honorowego zaproszono pp. Wojewodów: krakowskiego dr. Tymińskiego i kieleckiego dr. Dziadosza, generałów Narbutt Łuczyńskiego i Wieczorkiewicza, prezesa Zw. Strzeleckiego, mec. Paschalskiego oraz naczelnego komendanta Zw. Strzeleckiego płk. Tunguss-Zawiślaka.

Na czele komitetu obywatelskiego stanął jako przewodniczący prezydent miasta Krakowa dr. Mieczysław Kaplicki.

Protektorat nad tegorocznym marszem objął gen. dr. Stanisław Rouppert.

Wybrany komitet obywatelski przystąpił bezzwłocznie do pracy wyłaniając pośród siebie kilka komisji, które zajmą się poszczególnymi działami organizacji marszu.

Doniosła decyzja

magistratu miasta Helsinek

HELSINKI. Zarząd m. Helsinek na specjalnym posiedzeniu uchwalił podjąć się organizacji igrzysk olimpijskich w roku 1940.

W związku z uchwałą powyższą, powołano do życia dwa komitety, z których jeden zajmie się powiększeniem stadionu olimpijskiego w Helsinkach i budową wsi olimpijskiej, a drugi — kwestiami finansowymi.

RZYM. W Parmie odbyły się lekkoatletyczne zawody Włoch w konkurencji pań. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyły:

80 m. płotki — Testoni 11,7, w dal — Testoni — 553 cm., 100 m. — Alfero — 12,7, 200 m. — Penza — 26,7, wzwyż — Puhar — 151 cm., dysk — Guidi — 35.07 m.

5 bramek na każdym meczu

Ciekawa statystyka piłkarska

Dzienniki praskie podają ciekawy bilans dotychczasowych rozgrywek piłkarskich o puchar Środkowej Europy. Ogółem rozegrano dotychczas 520 spotkań na których strzelono 2251 bramek.

Przeciętnie za tym na każdy mecz wypada po 5 bramek.

Krzyże zasługi

dla francuskich sportowców

Ambasador R. P. w Paryżu Łukasewicz dokonał wczoraj w gmachu ambasady dekoracji złotymi i srebrnymi Krzyżami Zasługi kierowników francuskiego **związku lekkoatletycznego oraz zawodników francuskich, którzy** reprezentowali barwy Francji na meczu w Warszawie z Polską.

Udekorowani zostali również dziennikarze francuscy, którzy bawili w Warszawie wraz z drużyną francuską.

Prezes francuskiej federacji lekkoatletycznej p. Mericamp udekorowany został Krzyżem Kawalerskim orderu „Polski Odrodzonej".

W imieniu odznaczonych prezes Mericamp i dyrektor Amblard w gorących słowach podziękowali ambasadorowi Łukasiewiczowi za tak zaszczytne od**znaczenia oraz za niezwykle serdeczne przyjęcie jakiego doznali** w Warszawie. Specjalne podziękowanie złożyli Francuzi dla premiera gen. Składkowskiego i jego małżonki, którzy podejmowali ich w Warszawie.

Prasa francuska pisze obszernie o tej uroczystości podkreślając, że po raz pierwszy francuska reprezentacja sportowa została udekorowana tak zaszczytnymi odznaczeniami.

Włosi mają nową gwiazdę

Jest to Kucel — doskonały tenisista

Międzynarodowy turniej tenisowy w Abbazii wygrał niespodziewanie młodziutki Włoch Kucel, który w finale pokonał po ciężkiej walce Czecha Cejnara 9:7, 3:6, 3:6, 6:3, 6:1. Warto zaznaczyć, że w półfinale Cejnar wyeliminował Taroni'ego.

W grze podwójnej włoska para Taroni — Kucel wygrala w finale z parą czeską Cejnar — Pachovsky 6:4, 7:5, 6:2.

W grze mieszanej Czesi ponieśli trzecią porażkę. Mistrzostwo zdobyła para włoska Taroni — Menzutto po zwycięstwie nad parę Cejnar — Frisacco 6:3, 6:0.

Niemcy i Jugosławia

w finale strefy europejskiej o puchar Davisa

BERLIN. W drugim dniu półfinałowego meczu o puchar Davisa pomiędzy Niemcami i Francją para niemiecka Henkel — Metaxa pokonała parę francuską Petra — Lesuer 4:6, 6:4, 2:6, 10:8, 6:4.

Po dwóch dniach Niemcy prowadzą zatem 3:0 i mają juz zapewnione zwycięstwo.

BRUKSELA. W drugim meczu półfinałowym o puchar Davisa Jugosławia pokonała Belgię 5:0. Ostatniego dnia Palada pokonał Van den Eynde 6.3, 6:3, 6:1, a Puncec wygrał z Lacroix 6:4, 6:1, 6:2.

W finale strefy europejskiej walczą zatem Niemcy i Jugosławia. Finał rozegrany zostanie w dn. 29, 30 i 31 lipca w Berlinie.

Wielkie zawody pływackie

Polska prowadzi z Finlandią 39:32

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie na pływalni reprezentacyjnej stadionu Wojska Polskiego międzypaństwowe zawody pływackie Polska — Finlandia o nagrodę ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka.

Pierwszy dzień wykazał przewagę Polski, która na 6 konkurencji wygrała aż cztery. O znakomitej formie polskich pływaków świadczy fakt ustanowienia trzech nowych rekordów Polski.

Goście nie okazali się tak groźni, jak przypuszczano. Wyróżnili się u nich: Hietanen (100 m. stylem dowolnym i w sztafecie), oraz Rainen (200 m. stylem klasycznym pań).

W naszej reprezentacji doskonale się spisali Jędrysek, który pobił dwa rekordy Bocheńskiego (na 300 n. stylem dowolnym i na 400 m. stylem dowolnym), oraz Banaszewska, która poprawiła znowu swój rekord na 100 m. nawznak o 1,9 sek.

Zawody poprzedzone zostały defiladą zawodników i zwykłymi przy meczach międzynarodowych ceremoniami. G[illegible] Polskiego Związku Pływackiego prezes Kozolubski, odpowiedział imieniem Finów kierownik ekspedycji. Punktacja meczu 5, 3, 2, 1, a w sztafetach 10 i 6.

Jako pierwszą konkurencję rozegrano 400 m. stylem dowolnym panów. Zwycięstwo odniósł Jędrysek (Polska) w czasie 5:13,5 (nowy rekord Polski), 2) Nurmi (Finlandia) 5:22,8, 4) Zubowicz (Polska) 5:45,2. Po tej konkurencji w punktacji prowadzi Polska 6:5.

Na 200 m. stylem klasycznym panów zwyciężył Heidrich (Polska) w czasie 2:54, 2) Haerninen (Finlandia) 2:56,8, 3) Asikainen (Finlandia) 2:579, 4) Rusin (Polska) 3:01. — Punktacja 12:10 dla Polski.

Na 100 m. nawznak pań zwyciężyła Banaszewska (Polska) w czasie 1:29,4 (nowy rekord polski), 2) Fonfarówna (Polska) 1:36, 3) Raninen (Finlandia) 1:44,5, 4) Iivanainen (Finlandia) 1:47,4. Punktacja 20:13 dla Polski.

W skokach wieżowych panów Polacy zajęli dwa pierwsze miejsca: 1) Maerz (P) 87,78, 2) Ziaja (P) 80,56, 3) Kiarkkonvaeki (F) 79,78, 4) Laesvirta (F) 76,42. Punktacja 28:16 dla Polski.

200 m. stylem klasycznym pań wygrała Finka Raninen w czasie 3:25,2 2) Bollówna (P) 3:24,8, 3) Szumiłowska (P) 3:30,2, 4) Nikkilae (F) 3:31,4. Punktacja 33:22 dla Polski.

W sztafecie 3×100 m stylem zmiennym panów pierwsze miejsce zajęła Finlandia (Tiitinen, Filikainen i Hietanen) w czasie 3:42,2 przed Polską (Kumant. Heidrich i Jędrysek) 3:44. Punktacja 39:32 dla Polski.

W części nieoficjalnej odbyły się [illegible] skoków humorystycznych w wykonaniu trenera Polskiego Związku Pływackiego Amerykanina Steppa i mistrza Polski Maerza.

Poza konkursem rozegrany został równiek międzymiastowy mecz piłki wodnej Helsingfors — Warszawa, zakończony wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 (2:1). Bramki dla gości uzyskał Tivitainen, a dla Warszawy Bojowy i Iwanow.

„Tour de France"

Włoch Bartali odebrał prowadzenie Belgowi

14-sty etap Tour de France prowadzący z Digne do Briancon na dystansie 210 klm. przyniósł wielką sensację w postaci objęcia prowadzenia przez Włocha Bartali i zepchnięcia dotychczasowego leadera wyścigu Belga Verwaecka na trzecią pozycję.

Etap wygrał Włoch Bartali w czasie 8:49:07, 2) Vicini 8:54:23, 3) Clemens 8:55:55, 4) Servadei 9:00:25, 5) Mollo 9:04:08.

W ogólnej klasyfikacji wyścigu żółta koszulkę leadera jak zaznaczyliśmy, zdobył Włoch Bartali.

Ogólny jego czas w dotychczasowych etapach wynosi 93:56:22. 2) Clemens 94:14:07, 3) Verwaecke — 94:17:52, 4) Vicini — 94: 20:09, 5) Cosson — 94:25:18.

SILNA FLOTA WOJENNA NA MORZU — TO POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO KRAJU!

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Po posiedzeniu opuścił wódz salę, a „bracia" przeszli do zw. Czerwonej Sali, gdzie po sutej kolacji, przy dźwiękach muzyki — Irena wystąpiła z solowym tańcem.

Krew uderzyła Poradzkiemu do twarzy. Wraz z innymi braćmi zerwał się z miejsca: był zupełnie pochłoniety widokiem, jaki ukazał się jego oczom. Wydawało mu się, jak gdyby Irena otrzymała nagle skrzydła i uniosła się do lotu ponad ziemię.

Pozostali „bracia", znając Irenę lepiej i wiedząc, co teraz uczyni nie byli zaskoczeni jej zachowaniem. Być może, zaszczycała każdego z nich podobnym tańcem. Irena wskoczyła na stół, i „bracia" szybko usuwali z wielkiego stołu naczynia, talerze, flaszki...

Pod takt egzotycznej muzyki zaczęła Irena posuwać się po ograniczonej płaszczyźnie stołu. Nasamprzód powoli, leniwie - pełna gracji. „Bracia" otoczyli ją półkolem, w ich oczach znać było zachwyt.... Ale najbardziej zachwycony tym widokiem był oczywiście sam Seweryn Poradzki. Twarz Ireny rozpłomieniła się, jak wielkie słońce, w które trudno jest patrzeć. Jej wielkie, piękne oczy miotały iskrami, jak kometa. Powolne jej ruchy nabierały rozpędu, siły, natężenia. Poczęła poruszać rękoma, jej postać stała się bardziej wysmukła, wiotka, wyprężyła się jak wąż... A oto skurczyła się w sobie, zmalała, jak pantera, szykująca się do skoku... „Bracia" zwarli się w półkręgu wokół stołu, jak gdyby w obawie, by Irena nie spadła.

Tańczyła na krawędzi stołu, jak gdyby miała zamiar zeskoczyć, ale po chwili była już na środku, zawirowała tak, że trudno było dojrzeć rysy jej twarzy. Był to wirujący ogień, krzak gorejący, który napełniał braci ogniem a zarazem wprowadzał ich w stan ekstazy.

A gdy jej ruchy stały się znowu bardziej powolne, spokojniejsze, i znać było, że taniec jej ma się ku końcowi, — poczęła wszystkich pociągać ku sobie, jak magnes.

— Brawo, Irena!

— Jakież to było piękne!

— Chodź do mnie, Irko, ucałuję ciebie bodaj jeden raz!

Miała dla każdego czarujący uśmiech. Ale najdłużej spoglądała na Poradzkiego. A widząc, że on również wyciąga ku niej swe ramiona, padła na jego pierś, ze słowami:

— Do ciebie należę, ukochany...

Wnet zakotłowało się i rozległo szereg głosów:

— A do nas, Irka?

— Czyżby wszystko tylko dla Poradzkiego?

— Tyle zaszczytu i tyle szczęścia w ciągu jednej nocy!

— O, ten Poradzki urodził się naprawdę pod szczęśliwą gwiazdą!

Ale Poradzki nie zważał już na te głosy. Bliskość Ireny wlała weń jak gdyby rozkoszny płomień. Tulił ją i obejmował, jak gdyby chciał ją ukryć przed wzrokiem innych... Również Irena udawała, że nie słyszy wołania innych i szepnęła Poradzkiemu na ucho:

— Chodź, uciekniemy stąd! Tamtędy, bocznymi drzwiami...

Ujął ją w ramiona, nie czując wcale jej wagi. Wydało mu się, że sam pływa teraz w obłokach. Po chwili znaleźli się znowu na osobności, w buduarze Ireny.

I znowu stracił Poradzki zupełnie panowanie nad sobą w słodkich, upajających objęciach Ireny.

Wydało mu się teraz, ba! był przekonany, że nie potrafi już żyć bez Ireny.

Ale zdawał sobie zarazem sprawę z tego, iż po to, by posiąść Irenę tylko dla siebie wyłącznie, nie narażając siebie na wielostronne niebezpieczeństwa, musi wyzwolić siebie i ją z pod panowania jej szefa i tej całej bandy.

Nie rozmawiał więcej z Ireną na ten temat. Po rozmowie z nią w hotelu zrozumiał, że wszelkie próby przekonania jej nie odniosą skutku. Kocha go, dzisiaj może kocha go bardziej, aniżeli kogokolwiek. Ale w walce przeciwko tajemniczemu wodzowi nie może liczyć na jej pomoc. Jest w tej walce osamotniony, może liczyć tylko na siebie, wyłącznie na swoje siły... Mimo jej odwagi, jest nieśmiała wobec „wodza", jest jego niewolnicą, boi się tylko jego... Jego słucha niewolniczo, i tak jak zwykle z kobietą, którą trudno przekonać, tak i tutaj musi jej sam wskazać drogę wyzwolenia. Seweryn Poradzki wyczuwał, że Irena pragnie wyzwolenia tak samo jak i on... Tylko brak jej do tego kroku odwagi. Sprawi jednak to, że się sama na wszystko odważy...

⁂

Oto jakie myśli kłębiły się teraz w umyśle Poradzkiego, gdy po raz drugi wracał z tego białego pałacu, gdzie odbyło się kolejne posiedzenie Bractwa Białych.

Był dobrze usposobiony, gdyż czuł w swych żyłach jeszcze posmak niezwykłych pieszczot Ireny.

Tylko od czasu do czasu ogarniał go dziwny niepokój.

Niepokój ten wzrastał szczególnie wtedy, gdy przypominał sobie, że nazajutrz ma się spotkać z Hetman - Hetmańskim.

Jedna myśl niepokoiła go najbardziej:

— Czy jest to naprawdę „wódz"?

— Czy przyjdzie? A co ma uczynić, jeśli tamten nie przyjdzie?

Poradzki pragnął chwilami, by właśnie tak się wydarzyło, by Hetmański nie przyszedł do niego. Wtedy miałby dowód, że to jest właśnie on...

Myśl o spotkaniu z Hetmańskim gnębiła go po tym całą noc... Czemu to przypomina mu ten „wódz" Hetman - Hetmańskiego? Przecież nie jest jedynym szczupłym, wysokim mężczyzną?! Teraz może go już na pewno rozpozna po pierścionku na palcu! Nie mógł spokojnie uleżeć... Śnił o wielkim chrabąszczu, który łazi po jego twarzy, którego nie może odpędzić...

Zerwał się ze snu spocony. Do ranka leżał z otwartymi oczyma. Nie chciał usnąć, bał się znowu snu z chrabąszczem.

Tego dnia przybył Poradzki wcześniej, aniżeli zazwyczaj do biura. Jego myśl była ogarnięta jedną troską: przyjdzie czy nie przyjdzie?

Gdy tylko przekroczył próg swego biura, powitał go prokurent ze słowami:

— Był do pana telefon. Dzwonił inżynier Hetman - Hetmański...

(Dalszy ciąg jutro)

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet, oficer francuskiego wywiadu podczas wielkiej wojny, przedostał się wraz z czterema towarzyszami przez zieloną granicę do Hiszpanii i zatrzymał się w Irunie, gdzie roiło się od szpiegów.

2.

Nie wiedzieliśmy, czego szukamy w Irunie, nie wiedzieliśmy nawet dokąd zaprowadzi nas misja, którą nam powierzono. Jedno było tylko dla nas pewne, że jest to misja ciężka i niebezpieczna.

Niemcy wskutek blokady na morzu, która trwała od kilku miesięcy prowadziły zaciętą wojnę podmorską. Z nieznanych, dobrze ukrytych baz gdzieś w pobliżu wybrzeży Hiszpanii wyruszały łodzie podwodne na pirackie wyprawy i siały spustoszenie na wodach Morza Śródziemnego. W żaden sposób nie można było ustalić, gdzie znajdują się te kryjówki. Mimo patrolowania przez samoloty i torpedowce wód terytorialnych, co pewien czas notowano nowy wypadek zatopienia statku należącego do Sprzymierzonych. Raz działo się to w pobliżu Tangeru, drugi raz w pobliżu Kanału Suezkiego, a innym znów razem na wysokości Marsylii.

Przed wyruszeniem do Hiszpanii szef wezwał nas do siebie, zakomunikował nam to wszystko i oświadczył:

— Jedynym sposobem wyśledzenia niemieckich baz morskich jest prowadzenie dochodzeń w samej Hiszpanii i właśnie panom powierzam tę trudną misję.

W milczeniu słuchaliśmy jego słów, a on ciągnął dalej:

— W Irunie powinni panowie zaopatrzyć się w auto. Nasz człowiek udzieli wam tam niezbędnych informacji i przyniesie dalsze instrukcje.

Kim był ten „nasz człowiek"? Kiedy on się zjawi? To było dla nas zagadką.

Czekaliśmy kilka dni, a on się nie zjawiał. Zajęliśmy się więc na razie sprawą „zaopatrzenia się w auto". Należało się wziąć do tego bardzo ostrożnie, aby nie wzbudzić zainteresowania tych wszystkich, którzy mogli nas śledzić z ramienia nieprzyjaciela. Każdy z nas na własną rękę czynił poszukiwania. Szukaliśmy bowiem kogoś, ktoby nam odnajął auto na czas nieograniczony i nie pytał nas przy tym o cel naszej podróży.

Pewnego dnia, gdy spacerowałem po najbiedniejszych dzielnicach miasta, dowiedziałem się że pewien drobny kupiec mógłby nam z pewnością pożyczyć auta, którego nie używał. Udałem się do tego kupca. Zgodził się odnająć nam auto. Mimo, że była to stara maszyna, stawiał wygórowane warunki.

Po zawarciu tej tranzakcji w drodze powrotnej do hotelu, zaczepiła mnie na rogu ulicy jakaś kobieta.

— Postaw mi szklankę wina w knajpie — rzekła.

Była nędznie ubrana i z pewnością minąłbym ją, nie spojrzawszy nawet na nią, gdyby mnie nie uderzyła niezwykła melodyjność jej głosu.

Przyjrzałem się nieznajomej i stwierdziłem, że jest lekko zgarbiona, mimo, że wywierała wrażenie młodej dziewczyny, była źle upudrowana i wulgarnie uszminkowana, lecz jej niebieskie oczy zdradzały inteligencję. Z miejsca stwierdziłem, że nie jest to zwykła prostytutka, która zaczepia mężczyzn na ulicy.

— Widocznie naszą historią o „szwajcarskich profesorach" zainteresowali się obcy agenci i obecnie starają się wszelkimi sposobami ustalić kim jesteśmy. — pomyślałem. Należy upewnić się jednak, czy tak jest w istocie i w tym celu powinienem udawać naiwnego.

— Dobrze, pójdziemy na szklankę wina — rzekłem i udałem się z nieznajomą do pobliskiej knajpy.

Wkrótce moje przypuszczenia nabrały na sile. Ręka którą nieznajoma ujęła szklankę; nie powstydziłaby się żadna arystokratka. „Prostytutka" mówiła przy tym piękną francuszczyzną, którą na próżno starała się oszpecić gwarowymi wyrażeniami. Było teraz dla mnie jasne, że jest to agentka, którą nasłano na mnie.

Podczas prowadzonej rozmowy, dotyczącej spraw codziennych, zastanawiałem się nad sposobami zdemaskowania jej.

Nieznajoma tymczasem opróżniła szklankę i zapytała:

— Co teraz robimy?

— Muszę wracać do hotelu — odparłem szybko. — Dziś wieczorem jestem zajęty.

Po przybyciu do hotelu opowiedziałem kolegom o wynajęciu auta i o przygodzie z rzekomą dziewką uliczną.

— Jest rzeczą wielce możliwą, — oświadczył jeden z kolegów, gdy skończyłem, — że ona wcale ciebie nie śledzi, że poprostu przypadkowo ciebie zaczepiła.

Ale już nazajutrz stwierdziłem, że sprawa przedstawia się inaczej. Dwa razy bowiem spotkałem ją w ciągu dnia i to w dwóch odległych od siebie dzielnicach.

Minęły jeszcze dwa dni, a ten, który miał nam dać instrukcje, nie zjawiał się. Trzymając się ściśle otrzymanych instrukcji, kilka razy dziennie przechodziliśmy obok pewnego pomnika. Piątego dnia natknęliśmy się tam na żebraka, który wyciągnął do nas rękę. Gdy mijaliśmy go, płaczliwym głosem zaczął nas prosić o jałmużnę, a następnie dodał szeptem:

— Dziś o dziesiątej wieczorem za dworcem.

Ten żebrak o siwej brodzie i brudnych włosach był więc agentem, na którego czekaliśmy!

O oznaczonej godzinie znaleźliśmy się na wskazanym miejscu. Był to mało ożywiony i źle oświetlony zakątek. Przyszliśmy tam wszyscy razem, ponieważ można tu było łatwo dostać nożem, pod żebra, nie brakło łotrów, którzy za kilka pezetów bez skrupułów zabiliby człowieka.

Gdy na jakiejś pobliskiej wieży zegar wybił dziesiątą, zjawił się nasz żebrak.

— Zdołałem zebrać niewiele informacji, ale na razie wystarczą wam one — oświadczył ledwie dosłyszalnym szeptem. Kryjówka łodzi podwodnych znajduje się w pobliżu Barcelony. Udacie się do tego miasta i tam będziecie przychodzić do kawiarni X, aż do chwili, gdy inny agent wręczy wam plany kryjówki.

To było wszystko. Na odchodnym nasz informator rzekł z lodowatym spokojem:

— To dla was. Ostrożnie z tym, bo to może wybuchnąć....

Chlebak, który nam wręczył był niezwykle ciężki i zrozumieliśmy, że zamiast chleba zawiera materiał wybuchowy. W pośpiechu podzieliśmy między siebie ładunek i szybkim krokiem ruszyliśmy w stronę hotelu. Nagle na rogu jednej z ulic drgnęliśmy. Z ciemności wynurzyła się agentka, która mnie śledziła i zatrzymała się przed nami.

— Pan chyba bardzo się śpieszy? Nie poznaje już pan starych przyjaciół i nie rozmawia z nimi?

Nagle wpadłem na szczęśliwy pomysł. Siląc się na spokój, odparłem:

— Poczekaj tutaj na mnie. Zaraz wrócę. (Dalszy ciąg jutro).

Kontrola „drabin śmierci"

przyczyni się do zmniejszenia ilości katastrof budowlanych

Wobec tego, że w ostatnich kilku dniach zdarzyło się w stolicy kilka wypadków wskutek złamania się drabin murarskich i urwania się lin zbyt starych, przy czym kilku murarzy zostało rannych i jeden zabity, Wydział Nadzoru Budowlanego, delegował na miasto komisję, które przeprowadzają obecnie kontrolę wszystkich miejsc budowy domów jak i remontowanych, sprawdzając wykończone balkony, rusztowania i wiszace drabiny.

Jak wiadomo wydane są przepisy zabraniające używania drabin bez siatek. Mimo to w bardzo wielu wypadkach murarze pracują na drabinach bez siatek.

Przy odnawianiu domu przy ul. Złotej 55 po złamaniu się zbyt małej drabiny, z której spadło 2-ch murarzy, ustawiono obecnie rusztowanie „wiedeńskie".

W wyniku kontroli komisje sporządziły już 10 protokółów. Winni niedbalstwa przedsiębiorcy zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

ŻĄDAMY KOLONII!

Elegancki przemysłowiec

okazał się zwykłym oszustem

Do właściciela składu drzewa w Lublinie zgłosił się jakiś elegancko ubrany mężczyzna, który podając się za przemysłowca, nabył 2 fury desek, wręczając w zamian właścicielowi składu, książeczkę oszczędnościową z wkładem na sumę 17.000 zł. Deski te nabywca kazał zawieźć na kraniec Lublina, gdzie usiłował je odsprzedać, będąc jednak zdemaskowany, zbiegł w niewiadomym kierunku.

Zakwestionowana książeczka oszczędnościowa była wystawiona 30 kwietnia r.b. przez urząd pocztowo-telegraficzny w Rozwadowie na nazwisko Wojciecha Fałta, mistrza murarskiego, zam. w Rozwadowie. Po sprawdzeniu, okazało się iż Fałt w Rozwadowie nie jest znany.

Rzekomy Fałt zgłosił się do wspomnianego urzędu, wypełnił zgłoszenie do obrotu oszczędnościowego, wpłacił 5 zł. i otrzymał książeczkę. Następnie dokonał sfałszowania stanu oszczędności przez misterne wymycie pierwotnego wkładu oszczędnościowego i wypisanie pod tą pozycją wyższego wkładu oszczędnościowego oraz przez przerobienie daty datownika.

Władze policyjne śledcze w całej Polsce zarządziły poszukiwanie oszusta.

Spór o... tygrysa

a tymczasem krwiożercze zwierzę sieje zgrozę wśród mieszkańców

Do czego czasem prowadzi pieniactwo ilustruje dobitnie poniższy wypadek, który miał miejsce w Indiach.

Na pograniczu miast Puthurt i Andipati grasuje od kilku tygodni tygrys, który sieje wielkie spustoszenie, a mieszkańcy obu miast nie mogą dojść do porozumienia, tro ma zabić dziką bestię.

Między Puthurt a Andipati znajduje się pagórek, który od stuleci jest przedmiotem sporu między obu miastami. Mieszkańcy Puthurt twierdzą, że pagórek należy do nich, a mieszkańcy Andipati twierdzą, że do nich. Nieszczęście chciało, że tygrys właśnie na tym pagórku urządził swe legowisko i stąd rusza na wyprawy.

Wiele już zwierząt i ludzi padło ofiarą żarłocznej bestii i obecnie w obu miastach panuje taki lęk przed tygrysem, że mieszkańcy boją się wyjść na ulicę w obawie przed tygrysem który może ich rozszarpać. Jeden z mieszkańców Puthurt, chcąc położyć kres temu stanowi rzeczy, oświadczył gotowość zabicia tygrysa. Na to jednak nie chcieli się zgodzić mieszkańcy Andipati. Twierdzą bowiem, że jeśli obca ręka zabije na ich terytorium zwierzę, sprowadzi to wielkie nieszczęście na miasto i wobec tego tygrys w dalszym ciągu bez karnie grasował .

W końcu o niezwykłym tym sporze dowiedziały się władze angielskie i wysłały oddział żołnierzy, który unieszkodliwił tygrysa.

Obławę na rowerzystów

zorganizowała policja

W dniu wczorajszym w godzinach wieczorowych zarządzona została obława na niesfornych rowerzystów u wylotu mostu Kierbedzia w Warszawie, od strony Pragi. Ogółem zatrzymano 70 rowerzystów, którzy bądź jechali nieprzepisowo, bądź nie posiadali świateł, numerów rejestracyjnych i t. p.

Nadto zatrzymano kilku osobników, którzy nie potrafili udowodnić własności roweru. Tych przeprowadzono do komisariatu, celem sprawdzenia, czy rowery nie pochodzą z kradzieży.

Samobójstwo niewidomej

Skoczyła na bruk, ponosząc śmierć na miejscu

Przy ul. Świętojerskiej 18 w Warszawie mieszkała z mężem swoim, tragarzem ulicznym, 55-letnia Blima Marder. Przed kilkoma laty, na skutek choroby nerwowej, Marderowa postradała wzrok. Nieszczęśliwa kobieta pod wpływem depresji usiłowała kikakrotnie popełnić samobójstwo, co jednak zawsze w porę jej udaremniono.

W dniu wczorajszym niewidoma, korzystając z chwilowej nieobecności domowników, samackiem otworzyła okno mieszkania i runęła z wysokości 4-go piętra na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.

Zwłoki denatki przewieziono karetką „Ostatniej Posługi" na cmentarz.

Tajemnice „Czerwonej Księgi"

Dowiadujemy się, jak należy czuwać nad dostojnymi gośćmi

W Paryżu wiele uwagi poświęcono środkom przedsięwziętym dla ochrony angielskiej pary królewskiej. Obecnie władze wydały specjalną „**Czerwoną Księgę**", w której zebrane są instrukcje wydane wszystkim poszczególnym ministerstwom, a mające na celu ochronę wysoko postawionych gości.

Ochrona tych gości we Francji nie podlega z góry uplanowanemu systemowi. Zmienia się ona od wypadku do wypadku. W skład ludzi czuwających nad tymi gośćmi, przybywającymi bardzo często incognito, wchodzi sztab specjalistów, wśród których jest bardzo wielu „urzędników - dżentelmenów", osób, które poza wiadomościami ściśle policyjnymi znają również wszystkie wymogi życia towarzyskiego. Wiedzą oni, kiedy należy założyć frak, a kiedy smoking, władają językiem, który jest potrzebny w danym wypadku i t. p.

Odpowiednio do posiadanych wiadomości jeden z nich czuwa nad osobą króla szwedzkiego, inny nad osobą ministra angielskiego, a inny nad osobą króla duńskiego.

Ludzie ci bowiem muszą znać dokładnie przyzwyczajenia i słabostki wysoko postawionej osoby, nad którą mają czuwać. Inspektor policji, który jest na przykład odpowiedzialny za życie króla szwedzkiego musi wiedzieć o jego strachu przed szybkością. Ponieważ król obawia się stale katastrofy samochodowej, do której może łatwo dojść na wijących się drogach południowej Francji, inspektor jedzie za nim w samochodzie wyposażonym we wszystko, co jest niezbędne na wypadek katastrofy. Inspektor czuwający na królem duńskim codziennie uważnie przegląda gazety, aby móc zakomunikować królowi, jakie są tego dnia najlepsze widowiska.

W podobny sposób funkcjonariusze policji czuwają nad maharadżami, którzy kładąc się spać w najelegantszych hotelach paryskich, kładą pod poduszkę kindżał, nad wysoko postawionymi osobami, które mają słabość do drugorzędnych kabaretów i nad książętami, szukającymi w Paryżu rozrywek.

Najciekawsze jest to, że wybitni ci goście bardzo często przywiązują się do swoich „aniołów stróży". Tak na przykład książę Windsoru niechętnie rozstaje się ze „swoim" inspektorem. Nazywa go swym francuskim przyjacielem i jak tylko przyjeżdża do Francji, wzywa go do siebie.



Król Ferdynand i królowa Maria rumuńska. — (zdjęcie wykonane przed wojną europejską).



KONKURS NA WITRAŻ NA WYSTAWIE W NOWYM YORKU.

W dniu 21 lipca w siedzibie Polsko - Amerykańskiej Izby Handlowej odbyło się posiedzenie Komisji Orzekającej, w sprawie konkursu na witraż na temat „Symbol Polski Odrodzonej" dla Pawilonu Polskiego na Światowej Wystawie w Nowym Jorku. Do wykonania wybrano pracę, autorem której jest . Mieczysław Jurgielewicz, asystent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie

Każdy może być pływakiem

Bezpłatna nauka w II Ośrodku Miejskim Wychowania Fizycznego

We wszystkich dziedzinach naszego życia widzimy obecnie coraz większe zainteresowanie się sprawą postawienia na należytym poziomie wychowania fizycznego.

Mimo pozornych łatwości w realizacji nie jest to jednak takie proste, jakby mogło się wydawać na pierwszy rzut oka. Zaprawa fizyczna musi być przeprowadzana systematycznie i celowo, aby naprawdę przyniosła maksimum korzyści. Głównym działem jest więc tutaj gimnastyka, wszelkiego rodzaju sporty i gry ruchowe.

Jeśli chodzi o stolicę, na terenie jej akcje w tym kierunku prowadzi Miejski Urząd Wychowania Fizycznego za pośrednictwem Ośrodków. W działalność swą wciągają one młodzież szkolną i poza szkolną, harcerzy, robotników, robotnice i t.p.

Położony na wybrzeżu Saskiej Kępy II Ośrodek zajmuje się akcją pływacko - wioślarską. Rezultaty jego pracy najlepiej zilustrują nam cyfry. W czasie 11 lat swego istnienia Ośrodek przeszkolił w umiejętności pływania 13.709 osób, w bieżącym zaś roku wpłynęło już 2.200 zgłoszeń. W przeważającej większości są to uczniowie ze wszystkich warszawskich zakładów naukowych.

Zajęcia w Ośrodku trwają 11 godzin dziennie. Nauka pływania i wiosłowania prowadzona jest przez wykwalifikowanych instruktorów, prócz tego również znajduje się w Ośrodku kilku nauczycieli gimnastyki i gier.

Program przeszkolenia pływacko - wioślarskiego jest bardzo bogaty. Obejmuje on naukę pływania najrozmaitszymi sposobami, wiosłowania a nawet i żeglarstwa.

Przed przyjęciem na kurs wszyscy uczestnicy przejść muszą oczywiście badanie lekarskie.

Niezmiernie ważną jest rzeczą fakt, iż taka nauka wiosłowania jak i pływania jest zupełnie bezpłatna. Dla dalszego udoskonalania uczniów w praktycznym zastosowaniu nabytych umiejętności organizuje się grupowe wycieczki wodne.

Niezależnie od tego, Miejski Urząd W.F. współpracuje z władzami bezpieczeństwa na rzece, przeprowadza egzaminy na prawo jazdy po Wiśle, oraz udziela wybitnej pomocy finansowej przy organizowaniu plaż i pływalni dla ubogiej ludności miasta.

W chwili obecnej, jak się dowiadujemy, Zarząd Miejski opracowuje plan wielkiej pływalni krytej, która ma powstać na terenie jednej z dzielnic Warszawy. Jakie będzie to mieć znaczenie — nie trudno się domyśleć.

Dzięki wytężonej, obywatelskiej pracy naszych władz miejskich, uboga ludność uzyskała możliwość korzystania z niedostępnej dotychczas dla siebie rzeki. (rozw.)